

Angelika Kuźniak, Stryjeńska. Diabli nadali

„Zofia Stryjeńska jak motyl w bursztynie pozostała zaklęta w swoich barwnych obrazach”. Nazywano ją księżniczką malarstwa polskiego i boginią słowiańską, jej cięty język i ekscentryczne zachowanie wywoływały popłoch, ale i fascynowały. Drobna, czarnooka, z burzą kędzierzawych włosów była kolorowym ptakiem dwudziestolecia, brylantem krakowskich i warszawskich salonów, jedną z najbardziej cenionych i popularnych artystek tamtych czasów. Z kim się przyjaźniła? Czego się bała? Jak wyglądał jej związek z wybitnym architektem Karolem Stryjeńskim? Gdzie piła wódkę i jakie wznosiła toasty? O czym milczała? Jak na jej decyzje wpływało macierzyństwo? Na te pytania staraliśmy się znaleźć odpowiedzi na ostatnim spotkaniu DKK Nad Lipą, podczas którego inspiracją do literackiej dyskusji była książka *Stryjeńska. Diabli nadali*, autorstwa Angeliki Kuźniak. Rozmawialiśmy o jej żywiołowym życiu, emocjonalnej sztuce, niezgodach i kompromisach oraz o tym, co zyskuje, a co traci kobieta, która „cudnie chlastała pędzlem”, oscylująca „krańcowo między przepaścią a nadzieją”.

Zofia Stryjeńska z domu Lubańska — polska malarka, graficzka, ilustratorka, scenograf, projektantka tkanin, plakatów i zabawek budziła zarówno podziw, jak i zawiść. Jako Tadeusz Grzymała studiowała w Monachium. Jako profesor Hillar napisała podręcznik *savoir-vivre'u*. Angelika Kuźniak na podstawie wspomnień wnucząt, odręcznych notatek samej Stryjeńskiej, jej dziennika-pamiętnika, listów, fotografii, dokumentów oraz opracowań badaczy kreśli niezwykle portret tej nietuzinkowej, pełnej sprzeczności, modernistycznej malarki, której przyszło żyć i tworzyć w najbardziej dynamicznych i tragicznych momentach historii. Co o tej biografii sądzą Klubowicze? Zdaniem pana Stanisława miała uciążliwy charakter i choć jej życie zaczęło się bardzo skromnie, talent pozwolił jej zabłysnąć. Trudno mu zrozumieć jej miłość do Karola, która zakończyła się kosztownym rozwodem. Według pani Izabeli Stryjeńska miała poczucie wolności, była osobą niezależną, choć w życiu przeszła piekło. Odniosła się też do jej pobytu w szpitalu psychiatrycznym, w którym zamknął ją pierwszy mąż. Wątek ten przywołała także pani Stanisława — w jej opinii Zofia naprawdę go kochała, jednak on nie odwzajemniał jej uczuć, zachował się fatalnie. Pani Ula stwierdziła, że Angelika Kuźniak stworzyła niepowtarzalną biografię, którą czyta się jak autobiografię. To spotkanie ze Stryjeńską przy niewidocznym udziale pisarki. Barwną postać artystki mistrzowsko odmalowuje na tle elity intelektualnej warszawskiej bohemy artystycznej, malarki także słowem, co widać w języku jej pamiętników czy listów. Po lekturze nasunęła się jej też refleksja — co sztuka wymaga od kobiety, bowiem w całym życiu Zofii widać było ciągłą szarpaninę między namiętnością a powinnością. Zdaniem Klubowiczki my, Polacy, nie szanujemy wybitnych artystów. Głos zabrał też pan Leszek, który zapoznał się z pracami Stryjeńskiej podczas nauki w liceum plastycznym. Był zachwycony kolorystyką, którą się posługiwała. W jego przekonaniu wyprzedziła epokę, stworzyła własny, niepowtarzalny styl malarstwa, przedstawiała na płótnie zwyczaje ludowe i potrafiła nadać ruch postaciom. Jej obrazy żyją. Pan Aleksander stwierdził, że Zofia rzadko używała słowa „starość”, pisała o „starszości”. Pani Marii postać Stryjeńskiej skojarzyła się z Witkacym, przywołała incydent z zupą pomidorową — kiedy chciała sprawdzić, jaka to marka porcelany. Całe życie musiała zabiegać o pieniądze, namalowała mnóstwo obrazów, które, niestety, nie są eksponowane. Podobnie uważa pani Stanisława. Stryjeńska nadal nie jest szeroko znana, część jej obrazów zniknęła, spłonęły dekoracje, nie ma także dokumentacji. Obdarzona niesamowitą fantazją twórczą. Całe życie była samotna, nie miała wsparcia, a jej kontakt z dziećmi był nikły. Pani Iza odniosła się do jej projektu Świątyni Polskości, przedstawiającej polskie obrzędy i ludowość w ciekawym, oryginalnym ujęciu (niestety nie zachował się).

Ponieważ karnawał trwa przenieśliśmy się na Hawaje, gdzie „złotem księżyc lśni”, a dziewczyny piją kokos (wszak tłusty czwartek zobowiązywał). Artystów mamy także w gronie Klubowiczów. O oprawę muzyczną naszego spotkania zadbał ponownie pan Leszek Chrapkiewicz, który przeczytał nam także wiersz swojego autorstwa pt. *Bronowicki dworek*, oparty na motywach *Wesela*, autorstwa wybitnego Stanisława Wyspiańskiego.

Bronowicki dworek

Gdy dość mam już nachalnej reklamy,
Banków, chipsów, MacDonaldów, hamburgerów

Chcę odświeżyć mą duszę, bo się zaraz uduszę
I utonąć na chwilę w *Weselu*.

Bronowicki mi dworek zapała światłami,
„Pannę Młodą” poproszę do tańca,
Ot „gorseta zakładka wszyta trochę przyciąśnie”,
A tam serce, to Ojczyzna właśnie.

Kipi izba weselna muzyką,
Pan Włodzimierz na sofie zasiada,
Toczy wzrokiem nieśmieie,
Na te swe karabele, pali fajkę, w zamysły zapada.

Na Kościele Mariackim w Krakowie
Jeszcze grają ojczyste hejnały,
Jasiek zgubił Róg Złoty, narodowe tęsknoty
Nam się tylko „pawie pióra” zostały.

Bronowicki mi dworek jak arka w powodzi
Gdy nie nasze co nasze dokoła,
Kto się kiedyś obudzi? Kto odnajdzie krzak róży?
W groteskowym przebraniu Chochoła.

Na motywach *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego

Leszek Chrapkiewicz

